

Warunki prenumeraty:

Prenumerata we własnym odbiorze w księgarni A. Piwarskiego i Sp., ul. św. Jana 1. 3, wynosi miesięcznie 60 h.

Z wysyłką do domu i dla zamiejscowych 80 h.

Numer pojedynczy kosztuje 20 h.



Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Franciszkańska 1. 3.

JUTRZENKA

pismo młodzieży szkolnej.

Wychodzi 1, 8, 16, 24 każdego miesiąca.

Razem młodzi przyjaciele, choć droga stroma i śliska.

Mickiewicz.

Wszelkich informacji

można zasięgnąć w Redakcyi od godz. $\frac{1}{2}$ 3— $\frac{1}{2}$ 4. pop. z wyjątkiem niedziel i świąt.

**Prenumeratę**

można nadesłać wprost do Administracyi „Jutrzenki”; przyjmuje ją także z grzeczności księgarnia muz. A. Piwarskiego i Sp. (ul. św. Jana 1. 3).

Redaktor odpowiedzialny: **X. Mateusz Jeż.**

Wydawca: **Edmund Bulanda.**

Na początek drugiego półrocza.

I znowu w tonie spłynęła wieczności
 Połowa roku z naszego żywota,
 Otworem stoją na nowo nam wrota
 Do dalszej pracy i lepszej przyszłości.
 Nim wiosła chwycim do dalszej żeglugi
 Wzrok rzućmy w mgliste przeszłości obłoki,
 Skierujmy w górę naszej myśli kroki,
 Aby wdzięczności spłacić Panu długi.

Bracia!! Młodzieży!! kapmy się w światłości,
 Niejasne myśli rozświecajmy brzaski,
 Trwajmy we wierze, nadziei, miłości,
 Promiećmi Bożej ożywieni łaski.
 I siejmy ziarna na duszy zagonie,
 Miłość ojczyzny niechaj w sercu plonie,
 Splećmy ramiona braterstwa łańcuchem!
 Stójmy w jedności, przy ramieniu ramie,
 Choć praca trudna, nie ustajmy w znoju.
 Wtedy nas żadna moc wroga nie złamie,
 Nic nie pokona w takim ducha boju!

S. Walawski.

System wychowawczy moskiewski.

(Dokończenie).

Wracając do stosunków szkolnych, wypada wspomnieć o niektórych szczegółach. Oto w klasie znajdowały się trzy tablice. Jedna dla użytku uczniów, zwykłych śmiertelników, dwie inne do zapisywania niespokojnych, «szumiących». Każdy «szumiący» był zapisany potem do sprawozdania, a stąd była prosta droga do różgi i do karceru. Uczniów nie egzaminowali profesorowie, lecz «uczniowie starsi». Starszymi byli zwykle zaufani «naczalstwa», a czy byli lepsi od innych w nauce, na to nie zważano. Naturalnie i starsi brali różgi i siedzieli w karcerze, gdy tylko stracili zaufanie, a stopień odbierano im wśród wielkiej ceremonii.

W szkole byli inni «nadziratele», a w bursie inni, a jaką posiadali moralność, może to poświadcząć następujący przykład:

W Kijowie znajdował się pewien «nadziratel» zdegradowany oficer. Był to człowiek ponury, dosyć młody, z czarnym zarostem, a wzroku mógłby mu pozazdrościć sam Madej. W r. 1862. ogolił on głowę swojej żonie a następnie zamknąwszy się w osobnym pokoju z dziećmi, pozarzynał je brzytwą i poukładał na łóżku. Dla szóstego nie było już miejsca, więc włożył je pod poduszkę. Tacyto nadzorcy mieli czuć nad moralnością młodzieży polskiej.

Karę, codziennie praktykowaną, były różgi i karcer, a system ten nazywali Moskale «rozecznaja sistiema». Było to poprostu mordowanie dzieci, a po rosyjsku zwało się to «wszczepianiem kultury». Nadzorcy nie karali dla tego, że uczeń zasłużył na karę, ale dla tego, aby się napaść widokiem męczonogo. Do wypełniania wyroków byli utrzymywani osobni «sekutorowie», którzy mieli starać się o porządne różgi brzożowe, umaczane w wodzie dla większej gibkości. Karę wymierzali na gołe ciało i bili aż do krwi, a «inspektor», doglądający wykonania egzekucyi, wykrzykiwał: «charaszczeńko jewo! charaszczeńko!» (Silnie go!) Nieraz biedny uczeń mdlał pod różgami, ale to nic nie szkodziło; sprawiedliwości moskiewskiej musiało się stać zadość!

Drugą karą był karcer. Była to zazwyczaj piwnica, podzielona na wąskie przegrody, naturalnie zupełnie ciemne, pełne zgnilizny i cuchnących wyziewów. Jeżeli dozorca był litościwy, pozwalał więźniowi przejść się kilka razy po korytarzu i dawał mu co do zjedzenia, w przeciwnym razie musiał więzień być przez długi czas o głodzie, a potem odchorować to obłożnie.

Car Mikołaj I. zaprowadził w szkołach system wojskowy, którego celem było wychowywanie młodzieży na przyszłych żołdaków, przesiąkniętych duchem absolutyzmu. On też chciał założyć rodzaj kasty wojskowej i w tym celu wychowywał dzieci wojskowych w osobnych zakładach. A ponieważ synów takich było stosunkowo mało, więc miłościwy car zabierał tysiące dzieci żydowskich lub biedne sieroty z ochronek i z domów podrzutek, a po dorostaniu wcielał je do armii. System ten utrzymał się jeszcze na początku panowania Aleksandra II., ale potem zupełnie zaginął.

Także sposobiono młodzież szkolną do wojska a nauczycielami musztry byli oficerowie lub kaprale wypędzeni od wojska. Uczyli oni ustawiać się w linii

prostej, rozpoczynać ćwiczenia z wyciąganiem nóg, a w końcu «maszirowku», co już było koroną ćwiczeń.

Takie to sposoby wynajdują Moskałe, aby wydrzeć młodzieży polskiej to, co ma najdroższego. Na szczęście przecież zabiegi Moskwy wywołują skutek zupełnie przeciwny; giną wprawdzie młodzieńcy niedołęzni, ale młodzieniec z charakterem wychodzi z tych domów zepsucia czysty, staje się zaciętym nieprzyjacielem Moskwy, staje się poważniejszym i umie szanować swoją religiję. Młodzież jest ochotna do ofiar, pełna zapału i szlachetności, ale nie umie połączyć swoich przymiotów z rozsądkiem i ze spokojną pracą, która dzisiaj jedynie może postawić Polaków na stanowisku niezawisłym. Jeszcze dotąd młodzież polska nie chce zrozumieć, że walka orężna za wolność jest dla nas marzeniem bardzo trudnym do spełnienia. Teraz nie czas na powstania, ale czas na trudy i pracę mozolną, a dopiero wytrwała praca może być uwieńczona kiedyś pomyślnym skutkiem — odzyskaniem wolności.

Że opis powyższy nie jest przesadzony, stwierdzają inni współcześni świadkowie i pisarze. Z pośród tych ostatnich zasługuje na wzmiankę znakomity nasz historyk, ks. Waleryan Kalinka, autor «Sejmu czteroletniego». W dziele p. t. «Pisma pomniejsze» poświęca Kalinka tej sprawie osobny rozdział i maluje z właściwym sobie talentem tę zgniłą atmosferę, w jakiej musi się kształcić młodzież polska pod zaborem rosyjskim.

Byłoby zbyt cennym porównywać system wychowawczy moskiewski z tym systemem, jaki dzisiaj panuje w szkołach galicyjskich. Każdy z Czytelników na pierwszy rzut oka dostrzeże ogromną różnicę i przyzna, że młodzież polska w Galicyi znajduje się dzisiaj w warunkach o wiele korzystniejszych. Oczywiście im korzystniejsze warunki do pracy, tem większa czeka odpowiedzialność. *St. Zegarliński.*

❖ Zrękowiny. ❖

(Nowelka).

(Dokończenie).

— Razu pewnego konfederaci zamówili kilkanaście par koni u Josia i w oznaczonym dniu mieli przybyć po te konie. Joś wziął zadatek, a resztę pieniędzy miał otrzymać przy wydaniu koni. Niestety dla Josia chciało, że w Tokołowie zatrzymał się pułk Moskali pod dowództwem Duringa. Gdy się Joś o tem dowiedział, dał znać Moskałom przez swego zięcia, w którym dniu konfederaci mają się zgłosić do niego po odbiór koni. Spodziewał się bowiem, że Moskałe konfederatów polapią, jemu zostaną i konie i pieniądze, a od Moskali swoją drogą otrzyma jakieś wynagrodzenie. Konfederaci zaś będą myśleli, że przez przypadek ich towarzysze wpadli w ręce Moskałom. Lecz przeliczył się, bo konfederaci złapali przypadkowo zięcia Josia i o zdradzie się dowiedzieli. W oznaczonym dniu przybyli po konie udając, że nic nie wiedzą. Resztę zapłacili, kazali sobie dać miodu, a pacholka postavili przed karczmą, aby dał znać, jak Moskałe będą się zbliżali. Po niejakej chwili dał znać pacholek, że Moskałe nadchodzą, wtedy konfederaci złapali Josia i na belce powiesili, a sami uciekli. Tak Pan Bóg skarał go za zdradę. Jeszcze nie skończył mówić, wtem stanął we drzwiach Hryć i krzyknął:

— Moskałe idą do dworu!

Zerwała się szlachta i chwyciła za karabele, które natychmiast przypasała do boków. Starosta Popiel wybiegł na ganek w celu rozmówienia się z dowódcą nadchodzących Moskali.

Tymczasem Moskałe otoczyli naokoło zabudowania dworskie, a mały oddział z kapitanem Markowem na czele zbliżył się do ganku.

— Czego sobie panowie życzyście? — zapytał starosta.

Powrót Napoleona I. z wyspy Elby.

Napisał

5) Dr. St. Kozłowski.

Po tak świetnych powodzeniach, przybył Napoleon dnia 7 marca do Grenoble, gdzie go tłumy przyjęły z zapalem. Dzień następny poświęcił na ustanowienie władz w zajętych przez siebie okolicach i na przyjęcie rozlicznych deputacyi. W przemówieniach do nich rozwinał cały zasób dyplomatycznej przezorności, okazując równocześnie zrozumienie usposobienia umysłów. Skutek był zadziwiający, bo wielu nieprzychylnych Napoleonowi pod wpływem słów rzucanych w Grenoble uwierzyło, że geniusz jego został przez cierpienia odrodzony i uszlachetniony, i że on jedynie Francją uszczęśliwić może. Gdy 9 marca ruszył ku Lyonowi, witany serdecznie przez ludność, nie szczędząc obietnic poświęcenia krwi i mienia dla jego sprawy, dwór królewski w Paryżu gotował

się na śmierć i życie do walki z najeźdźcą, działał jednak połowicznie wobec usposobienia ludności i istnego chaosu rad i planów, układanych w otoczeniu Ludwika XVIII.

Napoleon po drodze jednał sobie ciągle ludność, głaskając ją zapewnieniem, że wolność i dobrobyt tylko pod jego orłami coraz większego rozwoju spodziewać się mogą. Gdy zastęp stronników nowego przewrotu rośnie jak lawina, dotykając prawie bram Lyonu, tamtejszy komendant, bohaterski marszałek Macdonald, fortyfikuje miasto i gotuje się do walnej rozprawy. Macdonald wyszedł ze szkoły Napoleona i hojną tegoż dłonią obsypany został zaszczytami, obecnie jednak uważał dawnego pana za uosobienie ducha wojny i pod wpływem tego trzymał w tej chwili szczerze z Bourbonami, używając wszelkich środków, aby w szeregach swych wierność Ludwikowi XVIII zapewnić. Wziął jednak na swe barki za wielki ciężar, wytrwał jednak do końca, choć na każdym kroku spotykał dowody upadku sprawy kró-

— Pulkownik Albirzew żąda wydania wicherzyciela Zygmunta Sobeckiego — odpowiedział Markow.

— Pulkownik Albirzew nie ma prawa żądać wydania pana Sobeckiego — rzekł starosta.

— Przykro mi, ale będziemy musieli sami go sobie wziąć — odpowiedział Markow.

— Cóż to, gwałt chcecie robić?

— Całkiem nie mamy ochoty do tego, tylko z konieczności musimy.

— W takim razie oświadczam, że chybą po moim trupie siłą wtargnięcie do tego domu — zawołał starosta.

— I po naszych! — krzyknęła szlachta, która przysłuchiwała się tej rozmowie.

— Dobrze, doniosę o tej uchwale panów pulkownikowi — odpowiedział szyderczo Markow.

— Precz bydlęta! — zawołał stary Sobecki, który w złości i nienawiści ku Moskalom pohamować się nie mógł.

Markow śmiejąc się szatańsko zasalutował zebranej na ganku szlachcie i cofnął się ze swymi ludźmi do pulkownika Albirzewa.

Po jego odejściu szlachta zatarasowała drzwi, zamknęła okiennice, które się z wewnątrz zamykały i gotowała się do obrony. Starosta odprowadził żonę i córkę w głąb domu, Wkrótce stanął na podwórzu Markow z kilkudziesięciu żołdatami i zaczął wołać, że się chce rozmówić. Uchylono okiennicę i w oknie pokazał się starosta. Skoro go Markow zobaczył, rzekł:

— Pulkownik Albirzew nie chce rozlewać krwi i jeszcze raz żąda wydania pana Sobeckiego i obiecuje żadnej krzywdy nikomu nie wyrządzić. Jeżeli zaś panowie odmówicie, narazicie się niepotrzebnie na znaczne szkody.

— Weźcie go siłą; chcemy się przekonać, jak daleko wasza zuchwałość sięga — odpowiedział starosta.

— Skutki swego uporu sami sobie przypiszcie! — zawołał Markow.

— Poddaję się! — krzyknął młody Sobecki i zaczął okno otwierać, aby przez nie wyskoczyć.

— Nie pozwalamy! — zawołało kilkunastu z pomiędzy szlachty i przytrzymawszy Sobeckiego zatrzasnęli okiennice.

Wnet Moskale wpadli na ganek i kolbami zaczęli walić we drzwi. Drzwi były dębowe, mocne, dlatego nie tak prędko uległy pod ciosami. Po niejakiem czasie zostały wyważone i Moskale wpadli do sieni. Tu przywitał ich grad kul, a następnie szlachta rzuciła się na nich z szablami. Na samym przodzie walczył stary Sobecki, a tuż koło niego syn. Ginęli Moskale jeden za drugim i wnet trupy pokryły gęsto sięń.

Wtem rozległ się krzyk: «Jezus, Marya!» i stary Sobecki pochylił się na ziemię przeszyty bagnetem, lecz w tejże chwili Zygmunt opuścił szablę na temblak i chwycił upadającego ojca w ramiona.

— Brać go! — krzyknął Markow wskazując na młodego Sobeckiego.

Natychmiast żołdaci chwycili go i wciągnęli między siebie. Nie upłynęło ani minuty, a już Zygmunt Sobecki leżał związany na dziedzińcu.

Walka się wkrótce skończyła. Moskale powiązali pozostałych przy życiu. Przybył Albirzew i Markow zaprowadził go zaraz do związanego Sobeckiego.

— To ty mi trzystu dobrych żołdatów wybil pod Zatorem? — zapytał Albirzew.

— Ja — odpowiedział Sobecki.

— Wróć mi moich ludzi, to cię wolno puszczać; albo ot tyś mi się spodobał, poprowadź mię na swój oddział, a potem wejdź do służby naszej carzycy. Możesz nawet zostać pulkownikiem i zejść daleko.

— Dalej niż na szubienicę w ten sposób nie zajdę.

— Tyś w moich rękach, co chcę, to z tobą zrobię, a jeszcześ tak dumny? — i po chwili dodał:

— Daję ci pół godziny czasu, namyśl się, czy zaprowadzisz mię na swój oddział, czy nie.

— Nie mam się co namyślać, jestem Polak

lewskiej. Gdy odezwał się do żołnierzy zagrzewając ich do walki z najezdnikiem, jeden z nich tak mu odpowiedział wobec całego wojska: «Panie marszałku! jesteś walecznym człowiekiem, który przepędził swe życie w cesarskich zastępach. Lepiej pan robi, jeśli poprowadzi nas pan do cesarza, który się zbliża i który przyjmie nas z otwartymi rękami». Po słowach nastąpiły czyny. Załoga lyońska, uszykowana za miastem do bitwy, połączyła się z największym zapalem z cesarzem, w czem wtórowała jej część ludności miejskiej. Wobec tego Macdonald, nie chcąc uchybić swej powinności i przekonaniom, spiał konia ostrogami i w największym pędzie przejechał przez miasto, dążąc ku Paryżowi. Gdy niefortunny marszałek spieszy z bolesną dla króla wiadomością nad Sekwanę, cesarz, stanawszy w pałacu arcybiskupim w Lyonie, zapewnia przedstawicieli miasta, że jego dawniejszy absolutyzm wymaganiami wojen, dla szczęścia Francji prowadzonych nakazany, więcej się nie ponowi. Francja i Europa mają przed sobą pokój, mówił Bo-

naparte, a wobec niego koniecznym jest współudział narodu w rządach, obok ograniczonej władzy korony. Z pobytu w Lyonie związany jest krok bardzo ważny i obfity w następstwa, t. j. ogłoszenie aktu rozwiązującego izby i zwołującego nowe zgromadzenie przedstawicieli narodu do Paryża.

Do uwieńczenia tryumfem całego dzieła poztawało tylko zajęcie Paryża, co wobec usposobienia ludności musiało pójść łatwo.

Z wiarą też w zwycięstwo opuszczał cesarz Lyon d. 13 marca, udając się do stolicy przez Burgundję, gdzie ludność mu była oddana. Nie sądźmy jednak, że w całej Francji panowała pod tym względem jednomyślność. Przeciwnie, ta nienawiść, której dzikie sceny, skierowane przeciw straconemu władcy świata, widzieliśmy w drodze na Elbę, odżyła na wielu miejscach z nową siłą, czego wynikiem było rozpoczęcie żywego działania zaczepnego na skrzydłach i tyłach, podążającej do Paryża cesarskiej armii.

i szlachcie, niech ci to służy za odpowiedź — rzekł Sobecki.

— Więc odrzucasz moją łaskę! — zawołał Albirzew. — Ha, jak dostaniesz sto pałek, to inaczej będziesz śpiewał!

Wtem wybiegła z domu Walerya i przypadła do narzeczonego. Albirzew skoro ją spostrzegł, uklonił się jej i rzekł:

— Panie Sobecki, czy to wasza żona?

— Co to pana obchodzi?

— Ej, usłuchaj mię i zrób tak, jak ci radzę, bo szkoda opuścić tak ładną żonę i tracić życie lub iść na Sybir.

Gdy Sobecki nic nie odpowiedział, zwrócił się Albirzew do Waleryi:

— Patrz pani, mógłby być wolnym, a nie chce. Radzę mu, aby zaprowadził mię na swój oddział, a potem wstąpił do służby naszej Katarzyny.

Słowem te oburzyły do tego stopnia Waleryę, że nie mogąc się pohamować rzekła:

— Jeżeli sambyś pan potrafił tak postąpić, to nie przypuszczaj, że Polak stałby się zdrajcą.

— Tak? Markow! dać mu trzysta pałek! — zawołał wściekły Albirzew.

Zaraz chwyciło kilku солдатów Sobeckiego, aby spełnić to katowskie dzieło. Walerya rzuciła się między солдатów i usiłowała go wydrzeć, lecz ją odtrącono.

Przyniesiono ławę i wkrótce Sobecki leżał na niej przywiązany. Rozpoczęła się egzekucya. Walerya zakryła sobie oczy i płakała. Sobecki ani jęknął, spokojnie znosił ból, dwaj soldaci mechanicznie spełniali rozkaz pułkownika, Markow zaś liczył pałki. Na twarz jego wypelzła zwierzęca radość. Spodziewał się, że jęki tego, który go rozbił pod Zatorem, sprawią mu niewymowne zadowolenie. Lecz omylił się, widząc spokojne oblicze Sobeckiego krzyczał na солдатów, by mocniej bili. Wyliczono pięćdziesiąt pałek; wtedy odwiązano Sobeckiego i zaprowadzono go przed Albirzewa.

— No, już się pan namyślił — zawołał Albirzew — a ileś pan dostał pałek?

— Masz takiego lotra, jakeś sam, do rachowania. Tego się spytaj — odrzekł Sobecki, wskazując na Markowa.

— Markow, dać mu tyle — zawołał Albirzew po rosyjsku — aby już z ławy nie wstał; z niego i tak nic nie będzie, szkoda go, bo dzielny, mógłby zostać pułkownikiem, a nawet i jenerałem, ale cóż, on za głupi. Nieprawdaż?

— Tak jest, za głupi i za dumny — odpowiedział Markow.

Albirzew dał znak ręką i Markow oddalił się natychmiast ze soldatami i Sobeckim i wkrótce rozpoczęło się katowanie. Sobecki chwilami tracił przytomność, lecz znów cucił go ból; czuł, że zginie pod pałkami i zaczął się modlić: «Boże, wejrzyj na ten nieszczęśliwy kraj... na nas, którzy tyle cierpimy... zlituj się...»

Łzy puściły mu się z oczu, a po chwili głowa zwisła mu na piersi i skonał.

Pałki zbydlęconych Moskali spadały jeszcze na ciało tego męczennika, a Markow wołał, by silniej bito, choć dusza uleciała do Stwórcy...

Rozwiązanie zagadek i zadań z Nr. 4.

1. Kat.

2. Po-wa-ła.

3. Balon wynaleźli bracia Józef i Stefan Montgolfier w r. 1783.

4. Cukier wynalazł Achard.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Kamiński Feliks (bez pracy). Szydłowski Jakób (z pracą). Wylosowany Zegarliński.



OŚWIADCZENIE.

Obecny numer «Jutrzenki» jest ostatnim. Dla wyjaśnienia powodów tego dla większości Czytelników niespodziewanego faktu, winienem umieścić słów kilka.

Grono uczniów kl. VI-tej gimnazjum św. Anny powzięło z początkiem bieżącego roku szkolnego zamiar wydawania «Jutrzenki». Był to zamiar piękny, ale śmiały i ryzykowny, bo żeby wydawać co tydzień gazetkę przeznaczoną dla studentów, których kieszeń zwykle pusta, potrzeba funduszków lub znacznej liczby prenumeratorów. Uproszony przez wydawców do podpisywania «Jutrzenki», jako redaktor odpowiedzialny, (gdyż inaczej nie mogliby byli wydawać) zostawiłem im jak najdalej idącą autonomię, sądząc, że to właśnie wyjdzie na korzyść pisemka, i że nikt nie potrafi tak agitować wśród młodzieży, jak młodzież sama.

Tymczasem okazało się, że siły wydawców nie dorównywały zamiarom i ta fantazyja młodzieńcza, jaką było wydawanie «Jutrzenki», pozostała istotnie tylko fantazyją.

Liczba prenumeratorów była zbyt mała, żeby pisemko mogło się samo utrzymać; «obiecana» przez «Promień» subwencya nie nadeszła, więc nie chcąc brnąć w coraz większe długi, trzeba wydawnictwo zawiesić.

Kończąc, wyrażam w imieniu młodzieży serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy poparli śmiało lecz pocziwe jej usiłowania. Młodzież zaś z tego się nauczy na przyszłość, że i do wykonania dobrych rzeczy prócz chęci trzeba dużo zapału, energii i wytrwałości. Przedpłatę nie pokrytą wydawnictwem, zwróci się.

Ks. Mateusz Jeż.